

Po drugie jako wydawca i współautor wspomnianej książki zwracam uwagę, że ani ja ani moi współautorzy nie wyrażaliśmy opinii, że Poznań należy uważać za miasto niemieckie. Wręcz przeciwnie, już w przedmowie w pierwszych zdaniach mowa o polskiej siedzibie biskupiej i książęcej i o polskim podgrodziu, a przymiotnik „deutsch” występuje tylko w związku z lewobrzeżnym „miastem w murach” i odnosi się wyłącznie do pierwszych około półtora wieków jego istnienia. Prawie we wszystkich rozdziałach historycznych znajdują się próby obliczenia stosunków narodowościowych miasta w murach lub całej aglomeracji „Poznań”, np. na str. 41, 43, 63/64, 82, 87, 114, 125, 144/145, a nigdzie nie ma tam twierdzenia, że Poznań — to miasto niemieckie. Na str. 43 mówi się, że w połowie 16-go wieku Niemcy lub — ostrożniej — ludzie o nazwiskach niemieckich stanowili jedną czwartą mieszkańców, a właśnie dr Breyer podaje na str. 87 dla roku 1800, że liczbę Niemców można oszacować na prawie jedną czwartą („nahezu ein Viertel”), a po innych danych statystycznych odzwierciedlających wzrost ludności polskiej w mieście w ciągu 19. wieku następuje na str. 196 cyfra 2,59 procent Niemców w r. 1931. Twierdzenie, jakoby autorzy „Geschichte” uważali Poznań za miasto niemieckie, nie zgadza się więc ani z tekstem książki, ani z postawą autorów.

Nie zgadza się ono też z dawniejszym twierdzeniem pana Wojciechowskiego, który w swej recenzji w Przeglądzie Zachodnim nr 1—2, rocznik 1954, na str. 273—280 co prawda zarzuca książce „charakter rewizjonistyczny”, ale dosłownie pisze co następuje: „główną tezą książki przewijającą się prawie przez wszystkie rozdziały... jest, że Poznań był miastem dwóch narodowości: niemieckiej i polskiej, że w kształtowaniu się historii miasta przeważała rola elementu niemieckiego, że współpraca obu narodowości do połowy 19. wieku była harmonijna i spokojna, że wyszło to miastu na korzyść, że wreszcie ukształtowanie się i znaczenie miasta w przeszłości było wynikiem współdziałania obu narodowości, mieszkańców Poznania-miasta «europejskiego»”.

Aczkolwiek i tu trzeba zgłaszać pewne zastrzeżenia — np. zapomina pan W. o roli Żydów, którym poświęcono osobny rozdział, a o przewadze roli elementu niemieckiego mówi się tylko w pewnych ściśle określonych periodach — to całość kształt książki przedstawiono na ogół trafnie. Przedstawiając Breyera zaraz na początku swej recenzji jako autora uważającego Poznań za miasto niemieckie i przez to w świetle ujemnym, znajduje się więc pan dr Wojciechowski w sprzeczności z prawdziwą postawą autorów „Geschichte” i w sprzeczności ze swoim własnym twierdzeniem z roku 1954.

W myśl rzeczowego referowania o pracach naukowych naszych narodów, o które ze swej strony staram się ze szczerą chęcią, proszę szanownych Panów o łaskawe umieszczenie tego sprostowania na łamach Pańskiego czasopisma.

Z wyrazem największego poważania

Gotthold Rhode

List powyższy udostępnił mi drowi Marianowi Wojciechowskiemu, który w sprawie poruszanej przez doc. Rhodę złożył nam poniższe oświadczenie:

Słusznie zauważył Pan Profesor Rhode, że „recenzent pisząc recenzję nie zaglądał do „Geschichte...”, nie czytał na nowo rozdziału Breyera, lecz swój sąd o nim zrekonstruował z pamięci”. Istotnie, nie miałem książki w domu i zbytnio zaufałem pamięci.

W recenzji „Geschichte” pisałem o „współdziałaniu obu narodowości”, w omówieniu książki Breyera (Das Deutsche Reich und Polen 1932—1937) pisałem, że „autorzy „Geschichte” uważali Poznań za miasto niemieckie”. Profesor Rhode zaprzecza: nie twierdziliśmy — pisze — że Poznań to miasto niemieckie, natomiast

Wojciechowski, „oddając na ogół trafnie całokształt książki”, przyznał nam sam rację. Czy w istocie sprawa przedstawia się tak prosto?

Podkreślić należy tak stanowcze odżegnywanie się od niemieckości Poznania. W ustach wybitnego reprezentanta „wschodniego” kierunku badań nauki niemieckiej stwierdzenie takie posiada swoją wagę. Tym bardziej, że w „Geschichte der Stadt Posen” takiego stanowczego sformułowania nie znajdujemy; trudno przypuścić — nie leżało to na pewno w intencji Autorów tej książki — że „Geschichte der Stadt Posen” napisana została dla wykazania polskości tego miasta.

Nie pozostawaloby mi właściwie nic innego, jak przedrukować moją recenzję „Geschichte der Stadt Posen”. Byłoby to jednak nadużywaniem cierpliwości Czytelnika i Redakcji. — Cytowany przez Profesora Rhode fragment mojej recenzji — to jej początek. W dalszym ciągu przeprowadzam analizę książki, kończąc omówienie następująco:

„Wspomniana w przedmowie do książki jednostronność ujęcia nie wynika jedynie z braku odpowiednich autorów czy materiałów do przedstawienia roli Polaków w kształtowaniu się historii miasta; rola ta znajduje w książce swój wyraz, ma ona charakter, rzecz można, służebny. Pojawiające się od czasu do czasu akcenty pojedyncze, wspomnianie o przyjaźni polsko-niemieckiej brzmią w kontekście całości nieszczerze i są niezbędnym uzupełnieniem z uwagi na istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej realizującej właśnie tę przyjazną i dobrosąsiedzką współpracę”¹.

Przeprowadzając w toku recenzji analizę książki piszę m. in.:

„Zaś Richard Breyer (s. 83) wspomina, że trudnym zadaniem dla rządu pruskiego było „eine Stadt sich verwaltungsmässig zu assimilieren” (podkr. recenzenta) — znamy te wyrażenia, nie pierwszy raz są one wyrazem intencji imperializmu niemieckiego”².

I zaraz parę zdań dalej, na tej samej stronie:

„W tym kontekście stają się jasne i zrozumiałe tezy autorów omawianej książki. Trudno było nie odciąć się od polityki hitlerowskiej na ziemiach polskich... tym bardziej więc można nawiązać do wilhelmowskiej przeszłości, tym bardziej właśnie — i tu wylazi sztydło z worka — że jak to dowiadujemy się od Adolfa Krafta (s. 171 i 172) „Poznań był pomostem między Śląskiem a Zachodnimi i Wschodnimi Prusami”; był „östlicher Grenzwall der Reichshauptstadt”, zaś w roku 1918 miasto zostało przemocą oderwane od „Staatskörper”, w którym żyło przeszło 100 lat, stanowiąc w okresie międzywojennym półwysep oderwany od swego zaplecza”.

Zaś na s. 368 cytowanego numeru „Przeglądu” piszę:

„...twierdzi on nawet [Adolf Kraft], że było to sprzeczne z postanowieniami Kongresu Wiedeńskiego (!)... Przy takim założeniu zrozumiałe jest twierdzenie A. Krafta, że zniesienie niemieckich napisów na sztydach w 1918 r. było „engerzig”, że podobnie rzecz się miała, jeśli chodzi o przemianowanie ulic...”.

Chcę więc wyjaśnić Profesorowi Rhode, że moja recenzja nie sprowadzała się do określenia „Geschichte der Stadt Posen” jako historii miasta, w którym zgodnie współżyły obie narodowości; analiza książki doprowadziła mnie do wniosku o służebnym charakterze roli Polaków w Poznaniu³, w ujęciu „Geschichte der Stadt Posen”.

¹ Studia Poznańskie, cz. II, Poznań 1954, s. 368.

² Tamże, s. 367.

³ W ogłoszonym w przedostatnim (7/8) numerze PZ, znakomitym artykule pt. „Stare i nowe tendencje w historiografii zachodnio-niemieckiej”, G. Labuda pisze: „Sledząc uważnie rozwój historiografii niemieckiej spotykamy w niej głosy tęskniące do nawrotu swoistej symbiozy germańsko-słowiańskiej. Ale głosiciele tych poglądów mają zupełnie jasno wyrobiony pogląd na charakter tej symbiozy. Odwołują się oni bowiem do faktów przeszłości, kiedy to Germanie

Dzisiaj, w dwa lata po wydrukowaniu tej recenzji, wycofałbym się z postawionego Autorom zarzutu nieszczerości. Sprawa ta jest bardziej skomplikowana i wiąże się z problemem szeroko rozumianej świadomości społecznej społeczeństwa niemieckiego, zaś zachodnio-niemieckiego w szczególności. Tradycja historyczna Niemiec, jej najbardziej „ruhmreiche Zeiten” rysują niektórym przedstawicielom społeczeństwa niemieckiego państwo niemieckie sięgające Renu na zachodzie, zaś Niemna i Warty na wschodzie. Przełamanie tych tradycji to rzecz niełatwa i długa, szczególnie, jeśli wiele się robi, by tradycje te podtrzymać.

Pisząc w recenzji „Geschichte der Stadt Posen” o „odprawie, jaką winni dostać ci, którzy niemieckim czynią miasto leżące w środku ziem macierzystych Polski”⁴, wspominając na początku recenzji książki Breyera o autorach „Geschichte” „uważających Poznań za miasto niemieckie”, dokonałem niewątpliwie skrótu myślowego. Rzeczywiście — w ujęciu Autorów „Geschichte” — nie można nazwać Poznania miastem niemieckim, rozumiejąc przez to skład narodowy mieszkańców miasta. Zacytowane wyżej fragmenty mojej recenzji pozwalają stwierdzić, że — w ujęciu Autorów „Geschichte” — Poznań jest miastem leżącym na obszarze mieszanym. Jak w tym kontekście należy rozumieć stwierdzenie, że decyzja odrywająca Poznań od „Staatskörper” (w r. 1918) była sprzeczna z postanowieniami Kongresu Wiedeńskiego? Czyż zachodnio-niemiecki czytelnik „Geschichte” nie wprowadził sobie wniosku, że Poznań to niemieckie miasto, niemieckie — ponieważ było częścią pruskiego „Staatskörper” i — jak sugerują Autorzy — niesłusznie odeń zostało oderwane?

Od ukazania się „Geschichte der Stadt Posen” minęły już trzy lata. W październiku br. ukazało się w NRF III wydanie swego rodzaju leksykonu pt. „Die Ostgebiete des Deutschen Reiches” (chodzi o ziemie przyznane Polsce w Poczdamie), w opracowaniu Profesora Rhode. Na s. 137 i innych stronach tej książki Profesor Rhode, w części napisanej przez siebie pisze nie o Warthegau czy Wartheland, ale o „Warthegau” i „Wartheland”. Te cudzojęzyczne mówią wiele, choć zapewne bardzo daleko jeszcze do momentu, w którym wybitni uczeni zachodnio-niemieccy pisać będą o Oder-Neissegrenze miast Oder-Neisse Linie. W każdym bądź razie polemika może tutaj oddać duże usługi, chociażby... poprzez prostowanie potknięć, tak, jak to wydarzyło się niżej podpisanemu.

Marian Wojciechowski

zajmowali stanowisko panów, a Słowianie niewolników. Takiej koegzystencji, takiej symbiozy i takiego kondominium ludy środkowo-europejskie nie pragną. Honor nauki niemieckiej wymaga, ażeby tego rodzaju poglądy zniknęły z jej horyzontów, gdyż wcale nie ułatwia to przywrócenia wzajemnego do siebie zaufania i szacunku”.

Odgłosy tak rozumianej koegzystencji — zapewne bez świadomej w tym intencji Autorów — błakają się tu i ówdzie na kartach „Geschichte der Stadt Posen”.

⁴ Studia..., s. 364.